

# Legendy polskie

**Dlaczego Bałtyk jest słony**  
i inne opowieści

Wydawnictwo Skrzat  
Kraków

# Wisła

© Copyright by Księgarnia Wydawnictwo Skrzat  
Stanisław Porębski, Kraków 2019

Wybór i opracowanie tekstów: Ewa Stadtmüller  
Ilustracje: Kazimierz Wasilewski  
Projekt okładki: Zofia Zabrzaska  
Korekta: Sabina Grabias  
Skład: Michał Wójcik



ISBN 978-83-7915-699-3

Księgarnia Wydawnictwo Skrzat Stanisław Porębski  
ul. Prądnicka 77, 31-202 Kraków  
tel. (12) 414 28 51  
wydawnictwo@skrzat.com.pl  
www.skrzat.com.pl

Potężny król Beskid i jego żona Borana żyli szczęśliwie, władając piękną krainą gór i lasów. Nie posiadali się z radości, gdy na świecie pojawiły się ich córki – dwie śliczne rzeki. Obie jednocześnie wytrysnęły ze źródła na stoku Baraniej Góry.

Pierwszą rodzice nazwali Białą, bo w bryzgach piany przeskakiwała kamienie, pędziła po stromiznach, radośnie figlowała z promieniami słońca.



Druga, rozważniejsza, powoli i ostrożnie schodziła ze zbocza, chętnie kryła się w cieniu, lubiła stare, potężne drzewa i porośnięte mchem głązy. Rodzice nazwali ją Czarną.

Cieszył się król Beskid, patrząc na swe córki, ale wiedział, że nie zostaną z nim na zawsze.

– Naturą rzeki jest płynąć – tłumaczył Boranie, która najchętniej zatrzymałaby dzieci przy sobie. – Niech pobiegną ku dolinom – mówił – a zobaczysz, jak zazielenią się spragnione wody pola, jak rozkwitną łąki...

– Nie zapomnijcie o lasach! – zdążyła jeszcze krzyknąć matka, patrząc ze smutkiem, jak rzeczulki z szumem i pluskiem znikają w dali. Każda podążała swoją drogą: Biała przez zalane słońcem polany, Czarna przez leśne uroczyska.

Jakaż była ich radość, gdy spotkały się u podnóża gór. Natychmiast z szumem i pluskiem rzuciły się sobie w objęcia.



– Nie rozstaniemy się już nigdy – postanowiły zgodnie i stały się jedną piękną rzeką.

Wędrowała rzeka przez pola i lasy, raz biegła w podskokach, innym razem rozlewała się łagodnie. W pewnej chwili drogę zastąpił jej kamienny rycerz Czantor.

– Zostań ze mną – prosił. – Zraszaj swymi wodami moją ziemię, a ja będę cię kochał i ochraniał jak największy skarb.



Spodobały się rzece słowa skalnego młodzieńca, a równocześnie jakaś siła ciągnęła ją wciąż dalej i dalej.

– Dlaczego chcesz biec w nieznane, czyż tu nie jest pięknie? – przekonywał Czantor.

– Wypuszczę tylko jedną falę – postanowiła rzeka. – Niech ona zobaczy, jakie są tam dalej pola, jakie lasy.

– Do zobaczenia falo, któraś WYSZŁA – pożegnała ją. – Wróc do mnie i opowiedz o wszystkim, coś widziała.

Fala, szmerząc i pluszcząc po kamieniach, radośnie ruszyła przed siebie. Wkrótce zaczęły przyłączać się do niej polne strużki i leśne potoki, a nawet większe strumienie, które nie miały odwagi same zapuszczać się w nieznane strony.

Wzbogacona świeżymi wodami fala odważnie biegła w dal, ciekawie przyglądając się mijanym ziemiom.

– Ach, jakie piękne – wzdychała, patrząc na skałki jaśniejące wśród zieleni. – No, no – mruzczała z podziwem na widok potężnego zamku zbudowanego na wzgórzu.

Nagle z jakiejś jamy wyczołgał się ku niej wielki zielony potwór ziejący



ogniem. Przestraszyła się fala nie na żarty, prysnęła mu w oczy pianą i tyle ją widzieli.

Płynęła teraz łagodnie rozlana.

„Może by już zawrócić – myślała czasem, ale ciekawość pchała ją naprzód”.

– Jeszcze tylko kawałek, jeszcze ten zakręt... – mówiła sobie.

Pewnego ranka zobaczyła osadę. Podnieceni ludzie żywo o czymś rozprawiali, czegoś szukali.

– Ukryj mnie – usłyszała nagle czyjś delikatny głosik i poczuła, że pomiędzy jej wodami prześlizguje się dziwna postać, ni to kobieta, ni ryba... – Chciałam być ich pieśnią i radością, a nie niewolnicą – szepnęła i skryła się w przybrzeżnych zaroślach.

– Oby to zrozumieli – westchnęła fala i pobiegła dalej.

Już nie myślała o powrocie. Jakaś dziwna siła ciągnęła ją ku północy. Tęskniła za czymś wielkim i nieodgadnionym. Czowała, że powoli zbliża się kres jej podróży.



Pewnego ranka zobaczyła stado białych ptaków. Nie śpiewały jak te w dalekich górach, raczej pokrzykiwały radośnie. Słony zapach stawał się coraz wyraźniejszy. Nagle w oddali zamajaczyły żagle statków. Jeszcze chwila i oto ono – wielkie, nieogarnione, białogrzywe morze. Fala wiedziała, że jak się z nim połączy, nie wróci już nigdy do swych ojczystych gór. Mimo to nie potrafiła się oprzeć...

Na próżno wypatrywano jej u stóp Beskidu. Na próżno rzeka wysyłała za nią jedną falę po drugiej. Żadna, która WYSZŁA, nie wracała. Wszystkie łączyły się z morzem. Powstała z nich największa polska rzeka, już nie WYSZŁA, lecz WISŁA. Nawet dwie małe rzeczutki, wypływające spod Baraniej Góry, nazwano od jej imienia Białą i Czarną Wisetką.

Od wieków ojczysta rzeka wędruje od gór aż do morza. Mija wsie, miasteczka, niesie na swych falach statki i słucha legend, które układają o niej ludzie.

## Toruńskie pierniki

W całym Toruniu nie było lepszego cukiernika od Bogumiła. Co prawda czeladnikiem był jeszcze, ale tak naprawdę już dawno prześcignął swego mistrza.

- Ciekawe, co go trzyma przy starym Bartłomieju – dziwił się ojciec.
- Nie co, tylko kto... – uśmiechał się tajemniczo brat, który nieraz widział, z jakim zachwytem patrzy Bogumił na jasnowłosą Zosię, córkę swego mistrza.

